

Nielot odlatuje, chciałby

On nadlatuje. Żeby zdążyć, płynę spiralą schodów unoszony w którąś z przestrzeni możliwych w tej rzeczywistości. Mrówka siedząca jak zwykle na słodkich stopniach zatwardziałego zamyślenia pozdrawia mnie codziennym okruczem tortu, który oczywiście sama zżera. Byłbym się nabrał na jej sztuczki, bo dziś przybrała postać szarego człowieczka. Rozpoznałem ją jednak, bo jest zbyt do człowieka podobna, bardziej niż ja sam. Nigdy nie dowierzaj temu, co widzisz, nie dowierzaj temu, co oczywistym być się wydaje. Tymczasem młynek nieoczekiwanych, choć prawdopodobnych zdarzeń, ich zderzeń z nieoczywistością, skrzeczy melodią miłą dla oka, okazjonalnie od dzwonu do dzwonu, od gwizdka do gwizdka. Pić się chce coraz wyżej, a druga połowa mnie już wzleciała i dzieli się na czworo, by ogarnąć wszystkie kierunki świata, światła, świadomości. Pół ciemności, pół jasności, ani świt to, ani zmrok. Barw zbyt wiele, rozlewają się w kałuże, błoto błyszczący ugiaskane ochry i sjeny palonej kawy łyk. Dobywam pędzla. A co tam, niech wiedzą, niech nie myślą sobie. Wędrując spiralą, od niechcienia relokuję geny, bom przecież nie zapomniał, bom inżynierem genetycznym od czasu, gdy bom boleśnie spotkał się z mym czołem. Wesolo było. Im. Wciąż jest. Dolna część moja wykonuje gest. Dolna część moja dłonią jest, bo nieprzypadkowym przypadkiem na dole akurat była, kiedy dzieliłem przestrzeń, a teraz wydobywa się z podziemia i drugą pozdrawia, która równie niepotrzebnie u góry zaistniała, dzięki czemu wrak latający przechwyciła i teraz On może już bezpiecznie nadlecieć. Nie mogę rozwiązać problemu, nie wiem czy oko dzikie, czy udomowione, bać się mam, czy też nie zanadto. Mgnienie oka turla się perliście, rurki tłoczą świadomość do jaźni, nie ma mowy o przyjaźni, nie ma mowy o wrogości, obojętność tutaj gości. Spoglądam ze środka na peryferyjność swoją, te rurki to ktoś wtyka bezładnie, na dodatek nieładnie, przepływ wymusić chce, przepływ cichej informacji, ciemnej nieco utajnionej, bo jak w rurce to nie widać, nawet oko nie dostrzeże, tak się tajemnicy strzeże. A jak przepływ już przepłynie do agenta to on wtedy mechanicznym da aniołom parę z wytwornicy pary. Parowozowni nie wybudowano, inwestycje obcięte więc rurek połączyć w rurkociąg wielki stąd do wieczności nie da się dzisiaj, jutro być może. Mechaniczne anioły próbują okiełznać kiełkujące myśli i wtłoczyć je do oczodołu. Dokonam tego i zdążę do nadlatującego. Odlecę pod prąd. Już wkrótce. Żeby tylko balon nie sflaczał.